

Namalować katolicyzm od nowa. O co chodzi w projekcie? Odpowiada dr Dariusz Karłowicz

W języku współczesnej kultury coraz częściej brakuje obrazów i słów zdolnych opowiedzieć historię śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Dobra Nowina nie przetłumaczona na język kultury XXI wieku coraz częściej staje się niema lub niezrozumiała. To poważne zaniedbanie, ale i wielkie wyzwanie – mówi dr Dariusz Karłowicz w rozmowie na temat projektu Teologii Politycznej i Instytutu Kultury św. Jana Pawła II, mającego na celu odnowienie sztuki sakralnej.

Jacek Chełchowski: Teologia Polityczna wraz z rzymskim Instytutem Kultury św. Jana Pawła II z *Angelicum* zaprosiły jedenastu polskich malarzy do namalowania nowych wersji obrazu Miłosierdzia Bożego. Dlaczego zajęliście się Państwo malarstwem i to malarstwem sakralnym?

Dariusz Karłowicz (współzałożyciel Teologii Politycznej, prezes Fundacji Świętego Mikołaja, filozof): Problemem, z którym trzeba się zmierzyć, jest głęboki kryzys wielkiej tradycji katolickiego malarstwa religijnego. Po raz pierwszy od stuleci prawdy wiary nie przemawiają do wiernych współczesnym językiem obrazowania. Głośna sztuka albo w ogóle nie odnosi się do chrześcijańskiej nauki i życia,

albo jest jawnie antychrześcijańska. Współczesnych wersji wielkich tematów religijnych darmo szukać nie tylko w galeriach i muzeach, ale co gorsza – również w kościołach. Poza kilkoma chlubnymi wyjątkami zastępują je reprodukcje, kopie lub szmira. Jeśli mi Pan nie wierzy, to proszę przejść się po kościołach w Warszawie.

Czy można coś z tym zrobić?

Tak, z pewnością można. Zresztą to, co zawsze – to, co robiło każde kolejne pokolenie. Trzeba namalować katolicyzm od nowa.

Dariusz Karłowicz „Czy kultura konserwatywna jest w odwrocie?” (wywiad)

Co Pan przez to rozumie?

Konieczny jest renesans. Trzeba wrócić do wielkich tematów malarstwa religijnego i sztuki sakralnej. Nie oglądając się na tych, którzy dowodzą, że nic nie da się zmienić – trzeba zrobić to, co do nas należy. My zaczynamy od obrazu Miłosierdzia Bożego, bo to autentyczne centrum współczesnej pobożności. Naszej pobożności. Sztuka sakralna leży oczywiście na najwyższym poziomie trudności – tu nie chodzi o publicystyczne szarże, ale o Prawdę i Piękno. A to dopiero początek, ale początek – jestem o tym przekonany – niezwykle istotny. Traktujemy tę sprawę bardzo poważnie. Zaprosiliśmy do współpracy znakomitych malarzy. Nie zabrakło wśród nich młodych artystów takich jak Jacek Hajnos OP, czy Wincenty Czwartos. Są też zaproszeni przez Jarosława Modzelewskiego malarze z bardzo poważnym dorobkiem: Beata Stankiewicz, Ignacy Czwartos, Jacek Dłużewski, Wojciech Głogowski i

Krzysztof Klimek. Pierwsze pędzle Rzeczypospolitej! Do współpracy zaprosiliśmy teologów, filozofów, historyków sztuki. Przewodnikiem po „Dzienniczku” św. Faustyny jest wybitna znawczyni tekstu, dr Izabela Rutkowska, która zrekonstruowała Panajezusowy obstalunek tego niezwykłego obrazu. Bardzo bogatą historię realizacji tematu i spory toczące się wokół różnych efektów tego zamówienia zbadała teolog i historyk sztuki dr Dorota Lekka. Warto dodać, że wspiera nas filozof bp prof. Jacek Grzybowski, biskup pomocniczy diecezji warszawsko-praskiej, z którą planujemy bardzo blisko w tym projekcie współpracować.

Powiedział Pan, że to początek. A co dalej?

Mamy plany na wiele lat. Dokładnie na dwadzieścia jeden lat. Ale chyba jeszcze za wcześnie na szczegóły. Zostawmy coś na później.

Dlaczego tę kwestię uważa pan za tak ważną?

Z pewnością nie chodzi tu o sprawę interesującą wyłącznie garstkę estetyków, ale o przyszłość Kościoła. Mam na myśli kolejne pokolenia, do których dzieła wielkich mistrzów nie przemawiają już z dawną mocą. Koncentrujemy się na malarstwie, ale to samo powiedzieć można niestety również o innych dziedzinach sztuki – o filmie, prozie, architekturze czy poezji. W języku współczesnej kultury coraz częściej brakuje obrazów i słów zdolnych opowiedzieć historię śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Dobra Nowina nie przetłumaczona na język kultury XXI wieku coraz częściej staje się niema lub niezrozumiała. To poważne zaniedbanie – ale i wielkie wyzwanie.

Wyrażanie nauki Chrystusa językiem kolejnego pokolenia jest wszak obowiązkiem tych, którzy mają przekazać światu Prawdę – to rodzaj naszej współpracy w dziele Wcielenia. Dla chrześcijaństwa kultura nie jest luksusem, ale powietrzem, którym oddycha.

Czy rozwój katolicyzmu i sztuki jest wyłącznie problemem dla Kościoła?

Z pewnością nie. Bez *sacrum* kultura umiera, prowadzi donikąd, zjada własny ogon – w najlepszym wypadku staje się publicystyką albo pełni funkcje dekoracyjne. Kto nie wierzy T.S. Eliotowi niech sięgnie do teologii starożytnych Greków. Starożytny mit mówił, że muzy są dziećmi pamięci i najwyższego boga. To córki Zeusa i Mnemosyne. To bardzo głęboka myśl: rdzeniem kultury są zapisane w pamięci epifanie bóstwa. Bez odniesienia do tego, co nas przekracza kultura staje się stertą pozbawionych znaczenia pamiątek – jest pamięcią rzeczy nieistotnych. Okazuje się bezsilna, pozbawiona miary. Nie przemienia, nie daje nadziei zbawienia, nie wyzwala. Bezwolnie przytakuje tragedii, pustce, samotności, rozpacz, nienawiści i nudzie.

Dlaczego sztuka opuściła Kościół?

Jest cały szereg przyczyn obecnego stanu rzeczy. Można widzieć tu efekt sekularyzacji kultury zachodniej, można wskazać na niechętnych chrześcijaństwu kuratorów, galerie, media i akademie. Można też wskazać na Kościół – mówiąc o nowym ikonoklazmie i o swoistej protestantyzacji katolickiej wyobraźni. Kluczowy dla kościelnej obojętności wydaje mi się przede wszystkim brak poważnej refleksji

nad teologią sztuki i nieświadomość obowiązku wcielania chrześcijaństwa w język nowej kultury. Zachwyty i niezwykła czułość jakie zachodnia sztuka żywiła wobec rzeczywistości zmysłowej wyrastały z głębokiej medytacji nad aktami stworzenia i wcielenia. Na Zachodzie natura jest przedmiotem sztuki, bo jest drogą prowadzącą do Celu. Taka sztuka umiera wraz z wiarą.

Jak wygląda to w polskim Kościele?

Pytanie czy w dzisiejszym Kościele katolickim w Polsce istnieje miejsce dla twórców kultury chrześcijańskiej jest niestety nieomal czysto retoryczne. Owszem, można spotkać kilka pięknych wyjątków jak choćby międzyleski kościół wymalowany przez Mateusza Środonia. Na ogół jednak wygląda to marnie. Gdyby Rafael, Bernini czy Bach szukali pracy, to która diecezja dałaby im zatrudnienie? A przecież problem ten nie dotyczy wyłącznie malarstwa. Żywe jeszcze w latach '80 poczucie odpowiedzialności za kulturę chrześcijańską wyparowało nieomal bez śladu. I nie łudźmy się. Problem nie polega na braku pieniędzy. Która diecezja nie mogłaby pozwolić sobie na zatrudnienie etatowego kompozytora? Której katedry nie byłoby stać na drogę krzyżową pędzla wielkiego artysty? Problem leży w zrozumieniu wagi tych spraw, świadomości własnych – zapisanych zresztą w soborowych dokumentach – obowiązków, i wreszcie – wiary, że można coś zrobić.

Czego brakuje, aby mogła powstać sztuka chrześcijańska?

Spróbujmy spojrzeć na ten problem oczyma twórców. Dla ułatwienia pominę od razu tych, którzy nie chcą tworzyć dzieł o tematyce religijnej. Czego potrzeba, by tworzyć sztukę, której nieobecność tak nam doskwiera? Trzy rzeczy rzucają się w oczy. Po pierwsze potrzeba wiedzy, która znacznie wykracza poza warsztat współczesnego absolwenta akademii sztuk pięknych. Po drugie, środowiska będącego miejscem duchowej i artystycznej formacji. Po trzecie rynku – a więc mecenatu, zamówień, wystaw, nagród, stypendiów. Dzieła, które do dziś przejmują nas swoim pięknem i głębią mogły powstać, ponieważ ich twórcy nie tylko wiedzieli jak je namalować, ale również dlatego, że otrzymywali zamówienia. Pozwalały im one żyć, utrzymać rodzinę, rozwijać się i tworzyć kolejne dzieła – jednym słowem, umożliwiały uprawianie sztuki traktowanej nie jako hobby, ale jako zawód. Mecenat to sprawa najwyższej wagi. Sztuka potrzebuje talentu i inteligencji – ale potrzebuje też sponsora. Nie ma zamówień, nie ma sztuki.

Co trzeba robić, żeby to się udało?

Nie mam gotowej recepty. Z pewnością niezbędny jest „ferment”, który przywróci wiarę w możliwość i świadomość konieczności renesansu sztuki katolickiej. Wydaje mi się, że ta świadomość żyje dziś w głowach wielu artystów i żywo dyskutowana jest w środowiskach podobnych do naszego. Z pewnością trzeba o tym rozmawiać i należy działać. My zaczynamy od malarstwa. Chodzi nie tylko o jego wielką przeszłość, ale i rolę, jaką nadal odgrywa w kulcie i życiu duchowym Kościoła. Chcielibyśmy dać szansę na stworzenie dzieł, które inaczej by nie powstały. Pragniemy zapraszać najlepszych, organizować warsztaty i wystawy, szukać gotowych do współpracy proboszczów i sponsorów. Zobaczmy, czy to zadziała.

Gdzie szukać pieniędzy? Czy w tej działalności wspiera Was Kościół albo państwo?

Przedsięwzięcie to, podobnie jak założony przez nas rzymski Instytut Kultury św. Jana Pawła II na *Angelicum*, w całości finansowane są przez prywatnych sponsorów z Polski – dobrych przyjaciół Fundacji Świętego Mikołaja i Teologii Politycznej. Jeśli wolno skorzystać z okazji, chciałbym im bardzo podziękować. Są to: Danuta i Krzysztof Domareccy, Jolanta i Mirosław Gruszkowie, Wojciech Piasecki, Dorota i Tomasz Zdziebkowscy – bez nich ani rusz. Ale to oczywiście nie jest zamknięty klub. O wsparcie proszę wszystkich, którym to przedsięwzięcie się podoba. I z góry bardzo dziękuję.

Z Dariuszem Karłowiczem rozmawiał Jacek Chełchowski

LetsPaintCatholicismAgain.com

Jako ilustrację do rozmowy wykorzystano obraz autorstwa Jarosława Modzelewskiego pt.: *Daj mi pić*.